LOKALNIE · ANALIZA

NIEMCY – SPONSOR LIBERALNO-LEWICOWYCH PRZEMIAN W POLSCE?

Kacper Kita · 31 grudnia 2021

Po dwustu latach prawie ciągłej walki o niepodległość Polacy mentalnie przyzwyczajeni są do myślenia o polityce przez pryzmat wojen, powstań, partyzantki. Boimy się inwazji zbrojnej czy „nowej Jałty" ze strony sojuszników. Po 1989 roku bezpieczeństwo miało zapewnić nam wstąpienie do NATO i UE, a tym samym stanie się częścią kolektywnego Zachodu. Demokratyczno-liberalny koniec historii jednak nie nastąpił, a historia Polski nie wypełniła się w maju 2004 r. Ogromny wzrost pozycji Chin i innych państw Azji bez przyjęcia przez nie „zachodnich wartości" w dziedzinie „demokracji i praw człowieka" zachwiał paradygmatem demoliberalnym. W świecie zachodzą dziś ogromne przemiany, na które Polska musi być gotowa. Zmieniły się bowiem również zagrożenia dla naszej niepodległości.

Nowy hegemon stawia wymagania?

Przez ostatnie 30 lat zjednoczone na nowo Niemcy stały się państwem o niezaprzeczalnie przywódczej roli w Europie jako takiej oraz stającej się coraz bardziej zintegrowanym organizmem politycznym Unii Europejskiej. Dla Polski te 30 lat zacieśniania relacji z zachodnim sąsiadem było okresem dużego wzrostu gospodarczego i wzrostu poziomu życia. Wraz z tymi sukcesami pojawiły się jednak także strukturalne zagrożenia. Zwracaliśmy na nie uwagę na łamach „Nowego Ładu", publikując wywiady z ekspertami takimi jak prof. Tomasz Grosse czy prof. Zbigniew Krysiak. Wszyscy oni ostrzegają przed beztroskim milczącym zaakceptowaniem niemieckiej dominacji. Prof. Grosse mówił nam, że jako Polacy musimy zdecydować, czy odpowiada nam rola niemieckiego satelity i podwykonawcy. Zdaniem prof. Krysiaka mamy do czynienia z „relacją uzależnienia, totalnej przewagi kapitałowej Niemców nad Polakami". Niemcy zbudowali przez ostatnie 30 lat w naszym kraju ogromną sieć wpływów obejmującą politykę i gospodarkę, ale także m.in. uczelnie i liczne organizacje pozarządowe.

Szczególnie niepokojąca wydaje się sytuacja, w której Niemcy jednocześnie uzależniają Polskę od siebie politycznie i gospodarczo oraz wzmacniają środowiska dążące do rozkładu polskiej wspólnoty politycznej i narodowej. Na jaką skalę ma to rzeczywiście miejsce? Czy za niemieckimi wpływami idzie uderzanie w suwerenność polskiego państwa i bezpieczeństwo kulturowe polskiego społeczeństwa? Oczywiście jeden artykuł nie wyczerpie tak obszernego zagadnienia. Na początek warto jednak przyjrzeć się działalności obecnych w Polsce fundacji powiązanych z niemieckimi partiami politycznymi.

O co chodzi z tymi fundacjami?

Każda z niemieckich partii politycznych, która znajduje się w Bundestagu przez dwie kolejne kadencje, zyskuje prawo do uzyskania finansowania z budżetu dla afiliowanej przy sobie fundacji. Socjaldemo-

kratyczna SPD ma Fundację im. Friedricha Eberta, pierwszego kanclerza republikańskich Niemiec po abdykacji Wilhelma II w listopadzie 1918 r., a później pierwszego prezydenta Republiki Weimarskiej w latach 1919-25. Chadecka CDU ma Fundację im. Konrada Adenauera, pierwszego kanclerza RFN po II wojnie światowej, rządzącego między 1949 a 1963 r. Zieloni mają Fundację im. Heinricha Bölla, pisarza, laureata literackiego Nobla w 1972 r. Böll był znany z radykalnych poglądów społeczno-politycznych. Wsławił się m.in. wezwaniem do udzielenia bezpiecznego schronienia Ulrike Meinhof, skrajnie lewicowej terrorystce z RAF i „dialogu" z nią. Krytycy nazywali go „duchowym ojcem przemocy". Böll był też apostatą, który przez lata wielokrotnie atakował Kościół Katolicki z pozycji liberalnego katolika, a w końcu publicznie się go wyrzekł.

CZYTAJ TAKŻE: „Musimy zdecydować, czy chcemy być satelitą Niemiec i zapleczem dla ich gospodarki". Rozmowa z prof. Tomaszem Grosse

Liberałowie z FDP mają Fundację im. Friedricha Naumanna – protestanckiego duchownego i polityka aktywnego na przełomie XIX i XX w., założyciela Stowarzyszenia Narodowo-Socjalnego. Naumann starał się stworzyć syntezę społecznego liberalizmu, niemieckiego nacjonalizmu, niemieckiego imperializmu, niemarksistowskiego socjalizmu i protestantyzmu. Pamiętany jest dziś przede wszystkim jako autor wydanej w 1915 r. książki „Mitteleuropa", wykładającej program budowy niemieckiego imperium w Europie Środkowej. Po wojnie Naumann odrzucał traktat wersalski, ponieważ odrzucał odłączenie Austrii od Niemiec. Działalność fundacji imienia Naumanna w Polsce budzi niekoniecznie pozytywne skojarzenia. Podobnie jest w przypadku patrona fundacji afiliowanej przy partii Lewica. Jest nią... Róża Luksemburg, wroga niepodległości Polski działaczka SKDPiL, później założycielka Komunistycznej Partii Niemiec.

Wszystkie pięć wymienionych wyżej fundacji – Adenauera, Eberta, Bölla, Naumanna i Luksemburg – działa w Polsce. Co ciekawe, swoją fundację ma też od niedawna szósta partia obecna w Bundestagu, czyli narodowo-kontestatorska AfD. Po wejściu do parlamentu krajowego w 2017 r. zastanawiali się oni nad patronem swojej fundacji. Część działaczy optowała za Gustavem Stresemannem, narodowo-liberalnym kanclerzem i ministrem spraw zagranicznych w latach 20. XX wieku. Ostatecznie wygrał Erazm z Rotterdamu. Na czele Fundacji Erazma z Rotterdamu stoi postać znana w Polsce – Erika Steinbach, niegdyś ważna postać CDU i działaczka ruchu na rzecz Niemców wypędzonych. Jej organizacja nie posiada jeszcze oddziału w Polsce ani finansowania z budżetu. Zyskała do niego jednak właśnie prawo, ponieważ AfD weszła po raz kolejny do Bundestagu. Zobaczymy, czy centrolewicowy rząd zdecyduje się przyznać środki „skrajnej prawicy", czy zmieni dotychczasowe reguły gry.

„Obrona demokracji" przez inżynierię społeczną

Zacznijmy od Fundacji Bölla związanej z partią Zielonych. To właśnie to ugrupowanie odnotowało we wrześniowych wyborach największy wzrost poparcia i będzie jednym z rozdających karty w nowym gabinecie. Warto podkreślić, że szefowa Zielonych Annalena Baerbock została ministrem spraw zagranicznych Niemiec. Będzie miała więc decydujący wpływ na niemiecką politykę wobec Polski. To właśnie minister, a wówczas poseł Baerbock autorzy raportu wymieniają na pierwszym miejscu w podziękowaniach. Jakie cele strategiczne stawia sobie jej środowisko polityczne wobec naszego kraju?

CZYTAJ TAKŻE: Kto stoi za wojną anarchistów w Warszawie?

W 2018 r. Fundacja Bölla wydała, również w języku polskim, stustronicowy raport „Ochrona demokracji

w UE". Wstęp do polskiego wydania napisali Irene Hahn-Fuhr, Dyrektorka oddziału Fundacji w Warszawie oraz Gert Röhrborn Koordynator Programu Demokracja i Prawa Człowieka w tymże oddziale. Czytamy w nim m.in.: „Analiza ta wkracza także w obecny, rzeczywisty spór polityczny w Polsce, odnosząc się do jego istoty. Zamiary jej autorów dotyczyły jednak kwestii fundamentalnych, uniwersalnych – pomysł na tę publikację sięga bowiem czasów, gdy obecne konflikty polityczne w Polsce nie były jeszcze na agendzie politycznej w Europie. Tekst jest zatem osadzony w aktualnej debacie polityczno-publicystycznej i prawniczej, ale jego wnioski są dalekosiężne, ponadczasowe".

Obrona demokracji – czyli czego? I przed kim? Warto poznać definicję demokracji, zamieszczoną na stronie polskiego oddziału Fundacji Bölla. „Demokracja to jednocześnie liberalny system polityczny, jak i utopia, do której wszyscy dążymy". I tu dotykamy kwestii zasadniczej. Demokracja dla jej samozwańczych obrońców nie jest „władzą ludu", systemem umożliwiającym szeregowym członkom konkretnej, realnie istniejącej wspólnoty podejmować konkretne decyzje dotyczące tej wspólnoty. Demokracja jest dla nich niekończącym się procesem narzucania ludowi przez mniejszość zaangażowanych intelektualistów swoich utopijnych, abstrakcyjnych wizji tego, jak być powinno. Oczywiście dla dobra tego ludu – oświecone elity wiedzą z zasady lepiej od zwykłych obywateli, jakie powinny być prawa i obowiązki członka wspólnoty.

W raporcie Fundacji czytamy: „Na Węgrzech i w Polsce rządy objęły prawicowe partie narodowe lub wręcz nacjonalistyczne o różnym charakterze i podłożu historycznym. Obie propagują „nieliberalną demokrację", przez co rozumieją rządy większości, które stronią od porządku społecznego opartego na dopuszczaniu w opinii publicznej głosów krytycznych wobec rządu oraz na ochronie praw mniejszości. Dokonują przebudowy państwa, która ogranicza niezawisłość sądownictwa, w tym trybunałów konstytucyjnych, i niezależność mediów". „Upadek demokracji w jednym z państw członkowskich nie jest problemem narodowym, lecz europejskim". „Kraje Unii (...) nie mogą tolerować sytuacji, w której jeden z członków Wspólnoty trwale narusza praworządność demokratyczną i przeobraża się w system autorytarny. Wydarzenia w Polsce i na Węgrzech nie stanowią zatem problemu o charakterze czysto narodowym, na który pozostałe kraje mogłyby przymknąć oczy".

Fundacja wzywa wobec tego do większego osłabienia rządów narodowych i przekazania władzy w ręce instytucji unijnych: „Działania podejmowane dotychczas ze strony UE i jej państw członkowskich praktycznie nie przyniosły rezultatów. Nie zapobiegły przebudowie państwa w Polsce i na Węgrzech". Jeden z podrozdziałów raportu zatytułowany jest „Jednoznaczny bilans – dotychczasowe interwencje Unii w zakresie ochrony demokracji okazywały się bezskuteczne".

Jednocześnie autorzy raportu trzeźwo zauważają, że „Reakcje rządu Polski i Węgier na interwencje podejmowane przez Unię pokazują, że działania prawne same w sobie nie są wystarczające, gdy autorytarne ruchy prawicowe natrafiają na szerokie wsparcie polityczne. Ich przywódcy mogą z łatwością potępiać każdą interwencję ze strony UE jako ingerowanie w sprawy wewnętrzne kraju. Z tego względu konieczne jest udzielanie wsparcia międzynarodowego również społeczeństwu obywatelskiemu zagrożonemu w swoich prawach i wolnościach, a tym samym wspieranie zdolności do samodzielnej reformy krajów. Deficyty w zakresie praworządności da się bowiem trwale naprawić wyłącznie w drodze wyboru nowych rządzących. Pomocne mogą być w tym celu łatwiejszy dostęp do środków unijnych i ściślejsze transgraniczne powiązania europejskie".

„Deficyty da się naprawić wyłącznie w drodze wyboru nowych rządzących". Modus operandi jest zatem jasny. Instytucje UE i państwa członkowskie kontrolowane przez demoliberalny establishment powinny wywierać presję finansową na kraje, w których do władzy doszły środowiska kontestujące status quo, oraz finansować i wspierać demoliberalną opozycję. UE, sądy, media i finansowane z zagranicy NGOsy mają wspólnie działać na rzecz dalszego odbierania Europejczykom kontroli nad własnym życiem i polityką w swoim kraju. Realna władza ma być stale w rosnącym stopniu przekazywana w ręce demoliberalnej oligarchii. Obywatele mają być szantażem materialnym oraz propagandą doprowadzeni do głosowania wyłącznie na „uprawnione" partie, które nie będą kontestować status quo.

Interwencje zewnętrzne mają stać się czymś normalnym. „Kultura angażowania się w sytuację innych krajów jest niezbędna". „Należy położyć kres tradycji dyplomatycznej powściągliwości. Wszystkie państwa członkowskie powinny uznać fakt, że zgodnie z obowiązującymi traktatami deficyty demokratyczne nie mogą być uważane za sprawy wewnętrzne poszczególnych krajów".

Ważnym elementem proponowanej ofensywy jest wspieranie demoliberalnej opozycji dążącej do utraty władzy przez środowiska kontestatorskie. „Unia Europejska powinna wspierać oddolne inicjatywy społeczne w państwach członkowskich." „niezwykle ważne są europejskie sieci organizacji związkowych i stowarzyszeń dziennikarskich, nauczycielskich czy akademickich, w ramach których osoby o zbliżonych poglądach udzielają sobie wzajemnego wsparcia". „Unijne fundusze wsparcia (...) powinny być dostępne dla organizacji społeczeństwa obywatelskiego niezależnie od rządów krajowych i władz publicznych".

CZYTAJ TAKŻE: Angela Merkel – odchodzi kanclerz paradoksalna

Jednym słowem – Unia Europejska ma za pieniądze z podatków Europejczyków odbierać im możliwość realnego wpływu na politykę. Celem jest, żeby wybory parlamentarne były konsultacyjnym plebiscytem w rodzaju budżetu obywatelskiego – decyzją o tym, czy droga zostanie wybudowana w tym lub innym powiecie albo o tym, czy podatek dochodowy będzie wynosił 20%, czy 22%. Realna władza nad kwestiami fundamentalnymi – imigracją, gospodarką, prawem, sądownictwem, szkolnictwem, kulturą, moralnością publiczną etc. – ma znajdować się w rękach establishmentu. A media i NGOsy mają utwierdzać obywateli w przekonaniu, że tak być powinno i budować w nich strach przed „autorytarnymi populistami", których władza grozi wojną lub odrodzeniem się hitleryzmu.

Co to oznacza w praktyce?

Niektóre starsze publikacje polskiego oddziału Fundacji Bölla zawierają cenne i ciekawe informacje. Przykładowo z wydanego w 2014 r. „Atlasu Problemów Społecznych" dowiemy się, że poparcie dla działalności związków zawodowych jest w Polsce wyższe wśród osób o poglądach konserwatywnych niż wśród osób o poglądach liberalnych lub poglądach lewicowych. Przeczytamy też, że „w Polsce obserwujemy najwyższą spośród krajów OECD mobilność edukacyjną" – tzn. łatwość uzyskania wykształcenia wyższego przez dzieci rodziców bez skończonych studiów. Zostaniemy również jednak oczywiście poinformowani, że „23% osób należących do LGBT czuje się dyskryminowana ze względu na orientację seksualną przy poszukiwaniu pracy", a „Polacy należą do najmniej tolerancyjnych społeczeństw w Europie, jeśli chodzi o stosunek do mniejszości seksualnych". Raport wydała Krytyka Polityczna, a sfinansowały go wspólnie Fundacja Bölla oraz Open Society Foundations George'a Sorosa.

Programem „Demokracja i prawa człowieka" w polskim oddziale Fundacji kieruje Katarzyna Pabijanek.

W jej biogramie czytamy „z wykształcenia kulturoznawczyni i filolożka, absolwentka Gender Studies na Uniwersytecie środkowoeuropejskim w Budapeszcie i była wykładowczyni Gender Studies IBL PAN". Wcześniej Pabijanek pracowała m.in. w fundacji Sorosa.

Niemiecka fundacja jest aktywnie zaangażowana w wojnę cywilizacyjną, dążąc do wyparcia chrześcijańskiej moralności z polskiej przestrzeni publicznej. Prawo do zabijania nienarodzonych dzieci promowane jest z pomocą nowomowy takiej jak „sprawiedliwość reprodukcyjna", której „Polskie prawo w trzeciej dekadzie XXI wieku nie zapewnia obywatelom i obywatelkom". W przedświątecznym, zamieszczonym 20 grudnia komentarzu czytamy:

„Jak pokazały ostatnie wydarzenia, dostęp do aborcji bywa kwestią życia i śmierci. Wyrok upolitycznionego Trybunału zaczął zbierać śmiertelne żniwo. W listopadzie media obiegła wiadomość o śmierci ciężarnej Izy z Pszczyny, która zmarła z powodu wstrząsu septycznego. Lekarze, pod których opieką przebywała pacjentka, czekali aż płód niemający szans na przeżycie obumrze. Szybsza interwencja medyczna polegająca na abortowaniu płodu pozwoliłaby zapewne na uratowanie Izy. Kobieta osierociła kilkuletnią córkę. W całej Polsce odbyły się milczące, pełne żalu i złości protesty pod hasłami #AniJednejWięcej i 'Jej serce też biło'."

Komentarz został napisany już po tym, jak matka tragicznie zmarłej Izy z Pszczyny i babcia jej zmarłego dziecka, Leosia, poinformowała, że przeprowadziła sekcję zwłok chłopca. Leon był zdrowy. Cała akcja #AniJednejWięcej była polegała więc na zrzucaniu winy za błędy lekarzy na wyrok TK, niemający z tragedią dokładnie nic wspólnego. Wyrok TK nie zmienił dokładnie nic w sytuacji tragicznie zmarłej kobiety. Autorce tekstu na stronie Fundacji Katarzynie Makarowicz i jej podobnym to nie przeszkadza i dalej powtarzają swoją tezę. I to mimo tego, że przecież nawet gdyby Leon był naprawdę martwy albo ciężko chory, a ciąża zagrażałaby życiu lub zdrowiu jego matki, to mogliby dokonać legalnej aborcji.

Według Makarowicz Komisja Europejska i inne instytucje unijne powinny zacząć interweniować w Polsce w obronie „praw reprodukcyjnych". Czy czeka nas propozycja sankcji za ochronę życia nienarodzonego? Formalnie Fundacja Bölla zastrzega na dole strony, że poglądy autorki, której komentarz zamieściła, nie musi odzwierciedlać ich stanowiska.

Jedną z akcji Fundacji są „Pamiętniki osób LGBTQIA+" (ciekawe, czy twórcy i wydawcy pamiętają na serio wszystkie te literki i ich kolejność?). W opisie czytamy: „Nadesłane na konkurs autobiografie pozwalają zrozumieć, jak wygląda życie osób niehetero- i niecisnormatywnych w Polsce". 332-stronicowa publikacja jest dostępna za darmo w Internecie dzięki wsparciu niemieckiego podatnika. Została wydana przez Pracownię Badań nad Historią i Tożsamościami LGBT+ działającą w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW. Instytut do nadsyłania historii „osób LGBTQIA+" zachęcał nagrodami pieniężnymi – można było wygrać nawet 6 tysięcy złotych. Fundatorem nagród była osobiście Fundacja im. Heinricha Bölla.

Pracownię LGBT+ założyli na UW dr hab. Piotr Laskowski z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych oraz Sebastian Matuszewski, nauczyciel Wielokulturowego Liceum Humanistycznego im. Jacka Kuronia. Najważniejsza uczelnia w Polsce idzie więc niestety powoli podobną drogą, co zachodnie uczelnie stopniowo przejmowane przez postmodernistów walczących o dekonstrukcję europejskiej cywilizacji. Idzie tą drogą przy wsparciu niemieckich polityków i niemieckiego podatnika.

Produkcja nowej elity

Ważnym elementem działalności wszystkich tego rodzaju politycznych fundacji, w tym Fundacji Bölla jest udzielanie stypendiów polskim studentom i doktorantom. Wyjazd na niemiecką uczelnię może być niewątpliwie atrakcyjny dla wielu zdolnych młodych Polaków. W warunkach stypendium zaznaczane jest jednak oczywiście, że preferowane są osoby zaangażowane społeczne i politycznie oraz podzielające wartości danej partii. W ten sposób po prostu opłaca się przyjmować liberalne lub lewicowe poglądy oraz wykazywać aktywizmem na tym polu. A nawet jeśli ktoś zaczyna od robienia tego z pobudek koniukturalnych, to przez kilka lat w Niemczech maska może przyrosnąć mu do twarzy.

Niemieckie partie polityczne produkują w ten sposób bliskich sobie ideowo i politycznie oraz związanych z Niemcami przyszłych członków polskiej elity. Być może warto, żeby polskie uczelnie działały podobnie wobec uboższych od Polski krajów, w których chcemy budować swoje wpływy polityczne, kulturowe i gospodarcze.

Ten artykuł to jedynie pierwszy z serii tekstów poświęconych zagranicznym lobby dążącym do przemiany tożsamości polskiego społeczeństwa oraz podważenia fundamentów polskiej wspólnoty narodowej i politycznej. W kolejnym będę pisał o innych, podobnych działaniach finansowanych przez państwo niemieckie i nie tylko. Bardzo potrzebujemy uświadomić sobie skalę zjawiska i zastanowić się nad odpowiedzią na nie.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/niemcy-sponsor-liberalno-lewicowych-przemian-w-polsce/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć